



Harlequin® Światowe Życie® Ekstra



Catherine George
W angielskim ogrodzie

Catherine George
W angielskim ogrodzie

Tłumaczyła
Alina Patkowska

Tytuł oryginału: The Mistress of His Manor

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Hanna Lachowska

© 2009 by Catherine George

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8381-4

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA – 337

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po wyjściu z budynku popołudniowe słońce oślepiło. Wyciągnął z kieszeni ciemne okulary i poszedł skrótem za szklarniami, by wyminąć długi sznur wyładowanych wózków na głównej alejce. Zwrócił uwagę na ten prowadzony przez bardzo atrakcyjną dziewczynę, ale westchnął ciężko na widok dwóch mężczyzn, którzy do niej podeszli. Jeden z nich trzymał za rękę kilkulatnią dziewczynkę. Oczywiście była zajęta, a w dodatku znacznie młodsza od męża. Co za szczęściarz.

Gdy podeszedł bliżej, dziewczyna uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Przepraszam, czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie znajdę zimowe bratki?

– Oczywiście. Zaprowadzę panią – odrzekł grzecznie, gotów zaprowadzić ją choćby na koniec świata.

– Dziękuję. – Pochyliła się i pocałowała dziewczynkę w policzek. – Idź z tatusiem i dziadkiem.

– Ale ja chcę iść z tobą – odrzekła mała buntowniczo.

– Kochanie, jest gorąco, a tam, gdzie mieszkają bratki, jest jeszcze goręcej. Poproś tatę, żeby kupił ci loda.

Na to magiczne słowo dziewczynka natychmiast pobiegła w stronę ojca.

– Spotkamy się przy wyjściu – zawołała za nią matka i przeniosła wzrok na przewodnika. – Możemy iść.

Prowadził ją bardzo okrężną drogą, tłumacząc sobie, że mąż może przez kilka minut obejść się bez jej towarzystwa. Przy barwnych rabatach z bratkami przejął kontrolę nad wózkiem i uzyskał kolejny promienny uśmiech.

– Jakie piękne! Macie tu wspaniałe rośliny.

– Często tu pani przychodzi?

– Nie, jestem po raz pierwszy. Mama przysłała mnie z misją. Mam jej kupić jak najwięcej różowych bratków oraz trochę żółtych i białych.

– A fioletowych nie? – zdziwił się.

– Nie. Dziękuję za pomoc, ale na pewno jest pan zajęty. Teraz już dam sobie radę.

– Mogę pani poświęcić jeszcze kilka minut. – A nawet godzin, pomyślał. – Proszę wybierać, a ja będę ładował.

Przez cały czas przypatrywał jej się ukradkiem. Był pewien, że musiał ją już gdzieś widzieć, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć gdzie. W dzinsach i białej koszulce, przewiązana swetrem w pasie, miała zachwycająco zaokrąglone kształty. Jej włosy, proste i gęste, na wysokości brody podwinięte do wewnątrz, miały kasztanowy odcień, ale zwrócone na niego oczy w kształcie migdałów były ciemnobrązowe.

– Wystarczy już, bo zbankrutuję – zaśmiała się w końcu.

– Mamy bardzo rozsądne ceny – zapewnił ją.

– Nie wątpię, że tak, ale już wcześniej trochę zaszałam. Bardzo dziękuję za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Przywołał krążącego w pobliżu pomocnika. – Zaprowadź panią do kasy, a potem do głównego wyjścia.

– Długo cię nie było – zauważył ojciec. – Mała już się zaczynała niepokoić.

– Przepraszam, ale te bratki były bardzo daleko. – Jo uśmiechnęła się i dodała: – Chociaż droga z powrotem okazała się znacznie krótsza.

Jack Logan wymownie uniósł brwi.

– Zdaje się, że zostałaś wyprowadzona na manowce.

– Prawie dosłownie. Bardzo mi to pochwala. Mój przewodnik był niezmiernie przystojny.

– Jestem zmęczona – jęknął cichy głosik.

Ojciec odgarnął ciemne loki z twarzy dziewczynki.

– Dobrze, kotku. Wracamy do domu, do mamy. Jo, ty tu zostajesz?

Zawahała się, ale skinęła głową.

– W końcu po to przyjechałam oddzielnym samochodem, żeby obejrzeć sobie posiadłość. Przekonam się, jak żyje lepsza część społeczeństwa.

– Mogę zostać z tobą – zaproponował dziadek, ale Jo potrząsnęła głową.

– Widzę, że jesteś zmęczony. Wracaj do domu z Jackiem i Kitty. Zadzwoń później i sprawdzę, jak się czuje Kate.

Jack zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że została w łóżku, tak jak obiecała.

– Połóż Kitty spać, a potem zrób kolację dla was dwojga.

– Taki właśnie miałem plan. Nie zjesz z nami?

– Nie. Wrócę prosto do siebie i położę się wcześniej.

Ucałowała senną dziewczynkę, pomachała mężczyznom i wijącą się pośród parkowych wzgórz drogą dotarła do bram Arnborough Hall. Kupiła przewodnik, zapłaciła za wstęp i poszła brukowaną ścieżką między zielonymi, wypielęgowanymi trawnikami, przez fosę tak szeroką, że starożytna budowla wydawała się unosić na wodzie.

– Niestety, spóźniła się pani na ostatnią dzisiejszą wycieczkę – usłyszała od portierki po wejściu do zamku. – Ale jeśli ma pani ochotę obejrzeć sobie wnętrza sama, to bardzo proszę. Wszystko jest opisane w przewodniku.

Jo popatrzyła na wysoki sufit i zbroje ustawione w niszach.

– Imponująca przestrzeń, ale meble wydają się wygodne i dzięki temu ta sala sprawia wrażenie przyjaznej bawialni.

Portierka uśmiechnęła się.

– Bo tym właśnie jest. Przy szczególnych okazjach rodzina podejmuje tu gości. Ma pani jeszcze trochę czasu. Zamykamy za czterdzieści minut.

Z przewodnikiem w ręku Jo weszła do biblioteki, w której znajdowały się dwa wspaniałe globusy, ziemi i nieba. Pomieszczenie przesycone było zapachem starej skóry i potpourri. Zatrzymała się i zmarszczyła brwi, pewna, że gdzieś już widziała ten pokój. To

uczucie znów do niej wróciło w bawialni umeblowanej złoconymi sprzętami, a potem we wspaniałej jadalni. Nim dotarła do sali balowej, była już przekonana, że musiała odwiedzić Arnborough Hall w poprzednim wcieleniu.

Nie miała czasu na przejście całej trasy turystycznej, więc skierowała się prosto do długiej galerii, w której, jak twierdził przewodnik, pośród innych obrazów wisiał również rzadki portret pędzla Constable'a. Portrety rodzinne sięgały wstecz aż do wczesnej epoki Tudorów. Jo przypatrywała im się uważnie. Zauważyła obraz, który mógł być dziełem Holbeina, drugi – Stuarta Lely'ego, a w części gregoriańskiej uniosła brwi na widok dzieł Gainsborougha i Lawrence'a. Dopiero jednak przy portretach z epoki wiktoriańskiej stanęła jak wryta. Mężczyźni z tej rodziny byli do siebie podobni i wszyscy mieli w sobie coś znajomego. Była pewna, że gdzieś już widziała wyraziste rysy dziewiętnastowiecznego lorda Arnborough i jego synów. Czyżby znów było to wspomnienie z poprzedniego życia? Wzdrygnęła się i spojrzała na zegarek. Musiała już wracać.

– Mam nadzieję, że nie czekała pani na mnie – powiedziała do portierki przy drzwiach. – Powinam była przyjść wcześniej. Nie udało mi się zobaczyć wszystkiego.

– Może pani przyjść jeszcze raz – odrzekła kobieta przyjaźnie. – Aż do Bożego Narodzenia wiele będzie się tu działo, i w zamku, i w centrum ogrodniczym.

– Dziękuję. Z pewnością tu wrócę. Do widzenia.

Przy bramie ujrzała znajomą sylwetkę. Przystojny

ogrodnik miał teraz na sobie czyste, choć znoszone dżinsy i białą koszulkę. Pozbył się również ciemnego zarostu i okularów przeciwsłonecznych. Jego czarne jak atrament włosy były wilgotne, a oczy miały kolor ciemnego bursztynu.

– Miło znów panią widzieć – rzekł ciepło. – Zwiedzała pani dom?

– Tak. Reszta rodziny wróciła do domu prosto z centrum ogrodniczego. Ja przyjechałam osobno, żeby obejrzeć zamek.

– Zanim dotrze pani do domu, mąż na pewno położy już córeczkę spać.

– To mój ojciec. Przyznaję, że wygląda o wiele za młodo do tej roli, dlatego zwracam się do niego po imieniu. A Kitty to moja siostrzyczka. Jeśli już chce pan wiedzieć wszystko, to ten przystojny starszy pan jest moim dziadkiem.

Na policzkach ogrodnika pojawił się ślad rumieńca.

– Najmocniej przepraszam – rzekł sztywno, ale po chwili znów rozbroił ją uśmiechem. – Z drugiej strony to dobra wiadomość, że nie ma pani męża. Chyba że ktoś inny czai się w pobliżu?

– Nie – roześmiała się Jo. – Nie mam męża.

Jego oczy zabłyśły.

– To doskonale się składa, bo ja też nie mam żony. Może uczymy to drinkiem, zanim wróci pani do domu?

– No, no! Widzę, że ogrodnicy nie mają zwyczaju mówić ogródkami.

Nieznajomy potrząsnął głową.

– Życie jest na to za krótkie, zgodzi się pani? Tu

niedaleko jest gospoda Arnborough Arms. A ja mam na imię March. – Wyciągnął do niej dłoń.

– Jestem Joanna i chce mi się pić, więc się zgadzam.

– Doskonale, Joanno. Tu jest skrót. Możemy pójść ścieżką.

– Widzę, że dobrze znasz to miejsce.

– Jak własną kieszeń. Czy rodzina będzie czekać na ciebie z kolacją?

– Nie. Zanim tu przyjechaliśmy, przygotowałam im lunch. Jack trząśł się nad moją matką, czyli Kate, i doprowadzał ją do szału, pytając co chwilę, jak się czuje.

– Przeziębła się?

– Wkrótce urodzi dziecko. Nie mam pojęcia, jak ojciec tym razem to zniesie. Okropnie przeżywał urodzenie Kitty. Przepraszam, chyba za dużo mówię o mojej rodzinie.

– Nie ma za co. Bardzo współczuję tobie i twojemu ojcu.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że w tej gospodzie jest toaleta? Czuję się trochę brudna. A ty? Widzę, że zdążyłeś się już wykąpać.

– Bardzo tego potrzebowałem – westchnął. – Przez cały dzień szczepiłem sadzonki. – Ujął ją wpół i przeczucił nad niskim płotkiem na końcu zarośniętej ścieżki. – Jesteśmy na miejscu. Tu jest tylne wejście do pubu. Zaczekaj chwilę, muszę coś powiedzieć właścicielowi.

Zastukał do zamkniętych drzwi i zajrzał do środka. Po chwili wrócił.

– Czy jeszcze zamknięte?

– Otwarte przez cały dzień. Pytałem tylko Dana,

czy możemy usiąść w salce z tyłu, żeby spokojnie porozmawiać. W głównej sali zostalibyśmy zadeptani przez gości grających w strzałki.

Pub miał białe ściany i ciemne belki na suficie. Wnętrze było puste. Jo uniosła brwi, gdy jej towarzysz poprowadził ją do malej salki za barem.

– Kto miałby nas tu zadeptać?

– Sama się niedługo przekonasz – rzekł stanowczo.

– Na co masz ochotę, Joanno?

– Na sok grejpfrutowy z lemoniadą i mnóstwem lodu.

Wymknęła się na chwilę do łazienki, a gdy wróciła, napoje już na nich czekały.

– Pracowałem ciężko przez cały dzień i nie prowadzę, więc mogę sobie pozwolić na piwo – rzekł March, unosząc szklankę. – Twoje zdrowie, Joanno.

– Mieszkasz tu w pobliżu?

– Zaledwie kilka minut stąd piechotą. A ty?

– Godzinę jazdy samochodem. – Sięgnęła po szklankę i westchnęła z rozkoszą. – Bardzo tego potrzebowałam.

March usiadł swobodnie i wyciągnął przed siebie długie nogi.

– I jak ci się podobał zamek?

– Fantastyczny. Może właściciel jest kawalerem do wzięcia? – zapytała z nadzieją. – Bo jeśli tak, to jestem gotowa wyjść za niego za mąż choćby jutro, żeby tu zamieszkać.

– Aż tak ci się podobało? – zaśmiał się.

– Chodzi o atmosferę. To zabytkowe wnętrze, ale czułam się tam jak w domu.

– Pewnie dlatego, że zamek należy do tej samej rodziny od piętnastego wieku.

Jo spojrziała na niego ze zdumieniem.

– Naprawdę? To niesamowite.

– Udało się to osiągnąć, bo zamek był dziedziczony przez różne gałęzie tego samego rodu. Od czasu do czasu dla zachowania ciągłości pan młody przyjmował nazwisko panny młodej. Czy oglądałaś portrety w galerii?

– Nie wszystkie. Czas mi się skończył, gdy dotarłam do epoki królowej Wiktorii.

– Co za pech – mruknął March i wyraźnie się rozluźnił. – Powiedz mi, Joanno, czym się zajmujesz?

– Będziesz się śmiał – westchnęła.

– Dlaczego?

– Bo wszyscy mężczyźni się z tego śmieją.

March wyprostował się.

– Nie jestem taki jak inni mężczyźni – zapewnił, przyglądając jej się uważnie. – Czyżbyś pracowała w przemyśle rozrywkowym?

– Nie, nic z tych rzeczy. Zaraz po tym, jak skończyłam studia, asystentka mojego ojca postanowiła poświęcić się w pełni macierzyństwu. Jack zaproponował, żebym ją zastąpiła przez jakiś czas, dopóki nie zdecyduję, co naprawdę chcę robić. Ta praca od razu mi się spodobała i nadal mi się podoba, dlatego zostałam i pracuję u ojca.

– A czym twój ojciec się zajmuje?

– Budownictwem. – To była prawda, a w każdym razie po części prawda.

– Widzę, że dobrze się dogadujecie.

– Zawodowo dogadujemy się doskonale. – Uśmiechnęła się z lekką ironią. – Ale Jack martwi się o moje życie prywatne. Od czasu do czasu próbuje mnie namówić, żebym zamieszkała razem z nim i Kate.

– Dlaczego? Czyżbyś urządziła dzikie imprezy?

– Nic z tych rzeczy. Prowadzę zupełnie zwyczajne życie i mieszkam w małym domku w pobliżu parku.

March przyjrzał jej się z szacunkiem.

– Ojciec chyba nieźle ci płaci. – Zreflektował się jednak i szybko dodał: – Przepraszam. To było niegrzeczne.

– Prawdę mówiąc, dostałam ten dom w spadku. A ty gdzie mieszkasz?

– W czymś w rodzaju mieszkania.

Zastanawiała się, ile może zarabiać ogrodnik, ale wolała zmienić temat.

– Czy pracujesz w każdą niedzielę?

– Tak, jeśli jestem potrzebny. Ale o tej porze roku pracy jest już trochę mniej. Potem, w grudniu, znów zaczyna się duży ruch. – Wstał i sięgnął po jej szklankę. – Jeszcze raz to samo?

– Tak. Ale tym razem ja zapłacę.

– Przyniosę ci rachunek. – Jednak gdy wrócił z pełnymi szklankami, przyniósł również menu. – A może zjesz ze mną kolację? Chyba że masz jakieś inne plany na wieczór.

– Nie, nie mam żadnych planów. Dziękuję. Bardzo chętnie. Co tu można zjeść?

– W niedzielę wieczór przede wszystkim sałatki. Polecam tę z szynką. Trish, żona właściciela, sama ją robi.

– W takim razie niech będzie sałatka z szynką, ale pod warunkiem, że podzielimy rachunek na pół – dodała stanowczo.

Gdy March oszedł, by złożyć zamówienie, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Kate.

– Dwie specjalne sałatki Trish już tu idą – powiedział, wracając do stolika.

– Rozmawiałam z mamą. Czuje się już lepiej, więc mogę zjeść spokojnie. Bardzo się o nią martwiłam i prawie nic nie zjadłam na lunch.

– Czy dobrze gotujesz?

– Tak.

– Nie widzę w tobie fałszywej skromności – roześmiał się.

– Ani odrobiny. Zawsze lubiłam gotować i umiem to robić. A ty?

– Nie umarłbym z głodu, ale nie jest to moje ulubione zajęcie.

– Z pewnością wolisz się zajmować ogrodem.

– Wypełniam tylko polecenia tyrana, który odpowiada za ogrody przy zamku.

– Czy jest stary i garbaty?

– Nie. Jest dość młody i doskonale wykwalifikowany. To on urządził całe centrum ogrodnicze. Wiele się od niego nauczyłem, szczególnie o różach.

– Słyszałam, że róże są tu wyjątkowe.

– Tak. Nie tylko w ogrodach zamkowych. Dzisiaj sprzedaliśmy wiele krzewów róż w centrum ogrodniczym. Musisz tu przyjechać w lecie, kiedy zakwitną. Ed sadi pod nimi najrozmaitsze rośliny, żeby

podkreślić ich barwę i kształt. Dobiera kolory jak artysta. Czy miałaś czas rozejrzeć się po ogrodach?

– Niestety, nie.

– Przyjedź tu jutro. Załatwię sobie godzinę wolnego i oprowadzę cię.

Właściciel pubu podszedł do nich z dwoma imponującymi talerzami. Wiejski chleb wyglądał tak apetycznie, że Joannie zaburczało w brzuchu.

– Jedz – uśmiechnął się March.

– Doskonale – stwierdziła po spróbowaniu sałatki.

– Czy często tu jadasz?

– Nie tak często, jak bym chciał, ale czasami pozwalam sobie na to w niedzielne wieczory. A ty sama sobie gotujesz? A może masz całe stado adoratorów, którzy z radością podejmują cię co wieczór kolacją?

– Niestety, nie – stwierdziła z żalem. – Mam przyjaciół, z którymi czasami jadam kolację, ale przeważnie sama coś sobie przyrządzam albo jem z Kate i Jackiem. Czasem również z dziadkiem.

– Czy on też mieszka z twoimi rodzicami?

– Nie. Podobnie jak ja nie chce się ruszyć ze swojego domu.

March popatrzył na jej pusty talerz.

– Smakowało ci?

– Sałatka była doskonała. Chętnie napiję się jeszcze kawy i będę musiała już wracać. Jutro poniedziałek, a Jack wymaga punktualności od wszystkich pracowników.

March sam zaniósł talerze do baru i wrócił z kawą.

– Ta kolacja sprawiła mi ogromną przyjemność,